

Paralela zbiorowego losu Polaków w powieści *Bohiń* Tadeusza Konwickiego

Magdalena Górowska

W trzydzieści lat po nocy paskiewiczowskiej w Królestwie Polskim oraz na tzw. „Ziemiach Zabrzanych”¹ w nocy z 22 na 23 stycznia 1863 r. wybuchło powstanie, które trwało do jesieni 1864 r. Powstanie styczniowe swoim zasięgiem objęło nie tylko Królestwo Polskie, ale także Litwę.

To dziwne powstanie, co jak letnia burza szło przez środek Europy, nagle wybuchając i milczkiem, nieznacznie ucichając, to dziwne powstanie zaważyło ogromnie na życiu tych ludzi, którym błysnęło nad ranem zorzą i zgasło, zanim zerwali się na równe nogi, to niezapomniane powstanie wisiało w powietrzu nad Wilią, wyło po nocach na rojstach, dusiło zimą w ciemnych alkierzach dworów zasypanych śniegiem po kominy².

Powstanie styczniowe wywarło niezatarty, choć niejednolity wpływ na losy biorących w nim udział, ich rodzin i potomków. Choć zryw poniósł klęskę, to odcisnął piętno na ludziach, którym przyszło żyć w czasach popowstaniowych. Porażka z 1864 r. zamknęła okres walk narodowowyzwoleńczych, toteż zryw styczniowy był najbardziej utrwalony w pamięci zbiorowej Polaków — funkcjonował w świadomości jako katastrofa życia narodowego, ale też symbol poświęcenia walczących i ich rodzin.

Trudną sytuację popowstaniową podjął Tadeusz Konwicki w powieści *Bohiń*, która staje się również wyprawą na Wileńszczyznę. Narrator — *alter ego* autora — udaje się w przeszłość, podążając śladami nieznanej sobie babki, Heleny Konwickiej. W świadomości czytelników powieść funkcjonuje raczej jako „jeden z najpiękniejszych romansów dworskich, jakie powstały

1 Tereny ówczesnej Litwy i Rusi: Białoruś i Ukrainę, które stały się punktem zainteresowania Aleksandra II w sytuacji ustępstw w królestwie Polskim.

2 T. Konwicki, *Bohiń*, Warszawa 1987, s. 19. Wszystkie zamieszczone w artykule cytaty z powieści pochodzą z tegoż właśnie wydania i będą sygnalizowane w nawiasach wraz z podaniem lokalizacji w powieści.

w polskiej literaturze powojennej”³ — *Bohiń* wydano w 1987 r. Książka jednak jest obrazem pewnej powtarzalności losów Polaków w machinie dziejowej. Problematykę „choroby na Polskę” sygnalizowali badacze pierwszych opracowań tej „najdziwniejszej”⁴ książki Konwickiego:

Ta powieść to forma najbardziej osobista odcyfrowania paradygmatu losu osobistego i jego sprzężenia z wydarzeniami światowymi. (...) *Bohiń* to obraz nieplewionego ogrodu historii. Naszej historii, jej powtórzeń⁵.

Paradygmat losu zbiorowego, powtarzany wciąż na nowo, niemal wpisany w termin Polak, został podkreślony w odniesieniu do pisarstwa Konwickiego także później:

Bohiń znowu rozpościera się imaginacyjnie między korupcją życia pod zaborem rosyjskim u początku stulecia a heroiczną pamięcią powstań; dwuznacznym zaś elementem mediatyzującym jest skandal romansu szlachcianki z Żydem⁶.

Co więcej, w powieści upada arkadyjskie wyobrażenie o charakterze kresów: historia naznaczyła to miejsce cierpieniem, nawiedziła wojną oraz zakłóciła ład i porządek. Przemysław Czapliński zauważa:

W *Bohini* należy dostrzec kolejny etap doświadczeń autorskich, bolesne rozstanie z mitem kresowej Arkadii jako krainy, w której porządek życia był przez wszystkich akceptowany⁷.

Prowincja litewska w 1875 r. wydaje się enklawą spokoju, przystanią. Jednak atmosfera swoistej powtarzalności każdego dnia, niewytłumaczalnego niepokoju i oczekiwania na nieuniknioną katastrofę zbliża do przekonania, że czas zastygł tu w 1863 r.

Majątek Bohiń, zamieszkiwany przez Michała Konwickiego i jego córkę Helenę, „obdarzoną personaliami babki pisarza”⁸, to miejsce, gdzie wciąż dostrzegalne są ślady powstania — „tamte” wydarzenia wciąż są obecne we wspomnieniach i codzienności mieszkańców dworku. Życie poniekąd zatrzymało się w miejscu. Zauważa to główna bohaterka — trzydziestoletnia „stara” panna, gdy przygląda się stagnacji, bierności i marazmowi, panują-

3 P. Czapliński, *Tadeusz Konwicki*, Poznań 1994, s. 172.

4 Zob.: M. Dąbrowski, *Kresy w perspektywie postkolonialnej*, „Porównania” 2008, nr 5, s. 105. Badacz określił tak *Bohiń* przez взгляд na nasycenie pierwiastkiem fantazmatycznym.

5 A. T. Kijowski, *Oddalenie od miejsca*, „Twórczość” 1998, nr 9 (514), s. 97.

6 A. Zieniewicz, *Obecność autora. Style rzeźniczości w sylwie współczesnej*, Warszawa 2001, s. 144.

7 P. Czapliński, dz. cyt., s. 176.

8 D. Strzeczewski, „*Bohiń*” *Tadeusza Konwickiego, czyli kłopoty z żębem dinozaura*, „Tekstualia. Palimpsesty literackie, naukowe, artystyczne” 2005, nr 2, s. 62.

cym w społeczeństwie i mającym swój wyraz w niechęci, odwróceniu się od życia, od tu i teraz:

(...) nikt nawet nie szyje nowych sukien czy ubrań. Wszyscy jakby zastygli w bezruchu niczym figury kamienne na mogiłach (s. 72).

Rozpacz i brak celu, którym wcześniej była walka o wolność ojczyzny, doprowadzają do poczucia bezsensu istnienia, rezygnacji z codziennych czynności — przyszłość donikąd nie prowadzi. Według panny Heleny nie ma też pewności, że istnieje jakakolwiek perspektywa jutra. W rozmyślniach kobiety dostrzec można jej świadomość zatrzymania się w przeszłości, którą przeżywa wciąż na nowo. Własne życie jawi jej się — choć zapewne w tym wrażeniu nie pozostaje odosobniona — jako pasmo powtarzających się momentów, klisz i błysków składających się na obraz dnia codziennego:

Suma niedzielna w kościele parafialnym, huczne imieniny (...), ciężka choro-
ba w końcu zimy i modlitwa za ojczyznę, i wspomnienie tych powstań, co
jeszcze ciągle żyją, choć dawno umarli (s. 26).

Zamiast nadziei na przyszłość, pogłębia się tylko mrok bezsensu i zupełnego zaburzenia porządku — nawet czas liczy się od *miatęży*.

Z ogromnym smutkiem i nostalgią Helena powraca do wspomnień towarzyszących podniosłym chwilom, gdy z wiarą i nadzieją wyglądano powstania. Rozpoczynając się wówczas wojna była batalią o odrodzenie, o nowe życie:

Dopiero co było powstanie, od którego miało się rozpocząć inne życie. Noc-
ne rozmowy. Wyjazdy o świcie. Rozstrojony fortepian. Dalekie strzały w la-
sach. Czasem gwałtowny tętent nad ranem (s. 12).

Jednakże wyobrażenie spisku: romantyczne „nocne Polaków rozmowy”, podniosła aura czy rozbrzmiewający Chopinem instrument zupełnie rozminęły się z rzeczywistością. Strzały nie były „dalekie”, lecz całkiem bliskie, a tętent, któremu towarzyszyły strach i obawa o losy bliskich, nie ustawał ani na chwilę. Pragnienie czynu, wyobrażenie działań powstańczych w zetknięciu z rzeczywistością musiały runąć.

Wszyscy mężczyźni w życiu Heleny zostali naznaczeni piętnem powstania. Cierpienie Konwickiej nie wiązało się tylko z udziałem ojca w zrywie, nawet nie z utratą domu rodzinnego; Helena zatrzymała się w 1863 r., a więc w chwili, gdy utraciła narzeczonego, Piotrusia Pieślaka. Trwając w żałobie, wiodła odtąd żywot wdowy i tkwiła między wiernością temu, który już jej nie potrzebuje, pamięcią o poległym a koniecznością życia w nowej, trudnej rzeczywistości. Jej samotne wyprawy na cmentarz przez tyle lat stały się niemal nawykiem.

Przy mogile narzeczonego Helena snuje rozmyślenia, przypomina sobie twarz i sylwetkę młodego powstańca, ale także dramatyczny widok zwłok Piotra, który przeleżał przez całą wiosnę pod gałęziami świerkowymi. Helena żyje tym, co nie zdążyło się wydarzyć: „Co by było, gdyby żył Piotruś Pieślak. Jak wyglądałoby nasze życie” (s. 81). Również kochanek Heleny, Eliaszy Szyra, Żyd z Bujwidz, brał udział w powstaniu, a po jego upadku został zmuszony do wieloletniej emigracji.

Helenie od czasu walki wyzwolenczej nie pozwala uciec również wymowne nad wszystkie słowa zamilknięcie ojca: „Rzekł raptem przy kolacji: nie ma o czym więcej gadać. Przemówię, jak ojczyzna będzie wolna” (s. 33). Trauma rzeczywistości popowstaniowej rozgorzycznego patrioty stała się udręką dla jego córki.

Z kolei pana Michała do rozpacz przywodzi „pamięć rozewiartowanego kraju” (s. 95). Jego gabinet przyjął rolę ołtarza martyrologii narodu polskiego. Wśród zapisków, które zapełniają pokój Konwickiego, znajdują się fragmenty dzieł pisarzy polskich, rosyjskich i litewskich: „białe liście jak z pogrzebowego wieńca” (s. 94), zarzuty wobec narodu polskiego ukazujące rozmiar hańby, która spadła na Polaków, przepisane fragmenty dzieł z czasów rozbiorów, a także improwizacja Mickiewicza.

Narodowe relikwie pielęgnowane w pamięci i sercach przetrwały, ocalały właśnie poprzez tę dziejową powtarzalność, bowiem nieraz w XX w. w chwilach zagrożenia solidarnie wolano: „Boże, coś Polskę”, a do dziś rozbrzmiewają słowa *Mazurek Dąbrowskiego*: „Jeszcze Polska nie zginęła”.

Pamięć o powstaniu zupełnie determinuje życie bohaterów, bez względu na to, czy brali w nim udział, czy też byli obserwatorami wydarzeń. Pielęgnowanie tych wspomnień staje się spoiwem łączącym społeczność bardziej lub mniej bliskich sobie ludzi. To również element porozumienia międzyludzkiego i świadomości wspólnotowej, które eliminują bariery społeczne. Służąca Emilka posłana po bandażę odkrzykuje z wnętrza pokoju: „Jeszcze od tamtych czasów leżą w skrzyni. A wszyscy obecni wiedzieli, o jakich czasach myśli Emilka” (s. 37).

Pamięć zrywu z 1863 r. przywołują w powieści nie tylko ludzie, ale także miejsca. Stary sługa Konwickich, Konstanty, wspomina pola bitewne i miejsca schronienia powstańców: „Zawsze pamiętam, kiedy tędy jadę” (s. 13), a szczególnie miejsca naznaczone obecnością śmierci: „To tu. Niedaleko stąd znaleźli Piotrusia”, groby powstańców. Jednak nie tylko mogiły, cmentarze i noszona żałoba — po bliskich i po ojczyźnie — wywoływały wspomnienia. Nawet lasy urastały do rangi naturalnych pomników: to tam wiedli życie żołnierze partyzantki. Powstańcy opuszczali własne domostwa, grupowali się i kryli w lasach, co podświadomie wypowiada Helena: „Ten las to nasz dom”. Jej

słowa komentuje isprawnik: „Ja wiem, do czego wam potrzebne lasy” (s. 68). Lasy pełniły rolę domu, schronu i fortecy, również w czasie insurekcji kościuszkowskiej i powstania listopadowego, a powrócą w okresach I i II wojny światowej jako powtórzenie losu zbiorowego Polaków. Jak zauważa Krystyna Kralkowska: „Polska powtarza samą siebie w gestach buntu i walki”⁹.

Miejsca uświęcone pamięcią poległych czczone są jak ołtarze, na których złożyli swoje życie Polacy. W *Bohini* odpowiednikiem zbiorowej mogiły na wzór tej z *Nad Niemnem* staje się Powstańcza Góra.

Realne doświadczenie powstańcze przeobraża się w symbol: walki, braterstwa i idei wolności. Wokół miejsc-symboli i wydarzeń-symboli, które czytelne są dla tej konkretnej zbiorowości, jakiej dotyczą, narastają powtarzane historie, krążące między ludźmi. Przekazywane sobie opowieści kształtują w ten sposób swoisty mit miejsca i czasu¹⁰. Jedną z takich historii opowiada Konstanty. Rzekomo na rzece Wilii siedzą w łódce dwaj cesarze zwróceniu ku sobie: Aleksander i Napoleon — i wiosłują, każdy w swoją stronę. I tak już od pół wieku. Cesarze ukazują się przed światem, a z opowieści starca wynika, że pojawiają się zawsze przed ważkimi wydarzeniami. Stary furman widział ich przed powstaniem — być może jako ostrzeżenie.

Inną z powtarzanych w rejonie Wilii pół-legend jest ta o Schickelgruberze¹¹, który zabija ludzi. Choć z tekstu nie wynika jednoznacznie, kto miałby kryć się pod jego postacią, ani skąd przychodzi, lecz przywołać go warto w kontekście tego, co powiedział o nim Konstanty: „Zawsze musi taki być, co naród morduje” (s. 30). Nietrudno więc domyślić się, że pod postacią diabła z *Bohiny* kryje się Hitler. W oddali kryje się człowiek z wąsikami, który ziele ogniem, morduje ludzi i pali ich zwłoki. I choć jego nazwisko nie pojawia się tu ani razu, daje jednak o sobie znać w postaci przejmujących dźwięków dobiegających z lasu, które sygnalizować mają krzyk, płacz i dramaty, jakie przyniesie wiek XX:

Targnęła ludźmi rozpacz. Jeszcze jej nie ma. Słysząc dopiero jej bardzo dalekie odgłosy, które optymiści tłumaczą jako zwykłą, letnią albo zimową burzę, dopiero najczulsze sejsmografy rejestrują jej drgania. Ale ta wielka rozpacz przyjdzie¹².

9 K. Kralkowska, *Gorąca aktualność, gorąca tradycja. Na marginesie „Czytadla” Tadeusza Konwickiego*, „Fa-art. Kwartalnik literacki” 1993, nr 2–3 (12–13), s. 96.

10 M. Dąbrowski, dz. cyt., s. 101–103. Dąbrowski śledzi i klasyfikuje tworzenie się mitu w różnych warstwach: pejzażowej, architektonicznej, a także w osobnej kategorii, jaką stanowią miejsca uświęcone przelaną krwią współbraci.

11 Anna Maria Schickelgruber to było nazwisko babki Adolfa Hitlera, toteż diabeł z *Bohiny* zapowiada niejako jednego z największych dyktatorów wszechczasów i wydarzenia związane z okresem jego władzy.

12 T. Konwicki, *Kalendarz i klepsydra*, Warszawa 2005, s. 180.

Drugim demonem jest wszechobecny Dżugaszwili, mknący jak zły duch po okolicy. Stalin jest więc przywołany z nazwiska.

Przerażające i złowróżbne odgłosy nie odnoszą się do jednego konkretnego momentu dziejowego i dlatego można odczytywać je jako pewne uniwersum, szczególnie w kontekście nadciągającego „stulecia totalitaryzmów”¹³ zdanie to będzie boleśnie aktualne. „Diabeł jest nicością upersonifikowaną w człowieku”¹⁴ — okazuje się więc, że w diable dwudziestowiecznym jest znacznie więcej z człowieka niż diabła jako figury literackiej. To właśnie diabeł w utworze wpływa w specyficzny sposób na konstrukcję świata przedstawionego — łączy metafizykę z przejawami codzienności, poprzez ten obraz odwołuje się do najgłębszych emocji w trakcie lektury *Bohiny*¹⁵. Po wielu latach nieobecności między ludźmi diabeł, o którym pisze Konwicki w *Kalendarzu i klepsydrze*, pojawia się znów, ludzie zaczynają go widywać. Nadciągają wojny i kataklizmy, których zwiastunami są właśnie moce piekielne pod postacią dwóch diabłów, już w XIX w. straszących członków małej społeczności. Biorąc pod uwagę udział tych dwóch demonów w nadciągających wydarzeniach, trudno o optymizm historiozoficzny.

W historię uwikłany jest niemal każdy: Antoni Sieniuć ma za sobą epizod powstańczy, nawet ksiądz Siemaszko wiarę i nadzieję bardziej pokłada w zrywie Białorusinów niż w Bogu, a za knowania i „folklorystyczne” zabawy z narodem białoruskim zostaje przeniesiony do Bujwidz. Ksiądz wspomina także swoją przeszłość z okresu Wiosny Ludów.

O powstaniu nie pozwala zapomnieć Konwickim fakt bycia wygnańcami z własnego domu — wsi Miłowidy, położonej nieopodal folwarku Bohiń. Po 1864 r. utrzymanie majątków ziemskich w polskich rękach stało się zagrożone, a czasem wręcz niemożliwe. Ta okoliczność dotknęła Michała Konwickiego. Ojciec Heleny był cywilnym naczelnikiem powiatu i gdy po zdławieniu rebelii jego powstańczą funkcję ujawniono, jego majątek rodzinny został skonfiskowany przez władze carskie i przekazany w ręce niejakiego Korsakowa. Nowy właściciel Miłowidów, renegat i sprzedawczyk, który dla kariery zmienił nazwisko, jawi się jako sługa carskiej administracji i zdrajca, a w swoim mniemaniu — zasłużony w wojnie krymskiej i podtrzymujący upadające powstanie — „sercem” Polak.

Przed wszystkim postać Korsakowa nie pozostaje obojętna czytelnikowi żyjącemu lub obeznanemu z latami osiemdziesiątymi XX w. Jego

13 D. Strzeszewski, dz. cyt., s. 63.

14 R. Laurentin, *Szatan — mit czy rzeczywistość?*, Warszawa 1997, s.103.

15 T. Błażejewski, *Diabeł ucłowieczony — wersje współczesne*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Litteraria Polonica” 2001, nr 4, s. 181.

postawa i zachowanie są aktualne zarówno w czasach babki narratora, jak i tych współczesnych autorowi. Korsakow, zamieszkawszy Miłowidy, próbuje zbliżyć się do ich poprzednich właścicieli na drodze sąsiedzkich odwiedzin i pogawędek, zaproszeń i obdarowywania prezentami. Gdy to nie skutkuje, oswładnięty obsesyjną potrzebą akceptacji i szacunku Korsakow zaczyna z nimi prowadzić grę-wojnę nerwów. Tworząc atmosferę poufałości, wspólnej „sprawy” i przeszłości, wyjawia Konwickim, że odkopał w Miłowidach kufer z dokumentami Rządu Narodowego, ukrytymi tam po upadku *miatieża*. Na zmianę sugeruje, że je spalił, to znów, iż może warto byłoby dochodzić, kto dokumenty schował i do kogo należały. To przeprosza, błaga o wybaczenie, to znów ostrzega lub grozi, uciekając się do szantażu: „Panie Michale, nie bocz się tak na mnie, radzę ci po dobroci” (s. 63). Strzeszewski przy tym fragmencie powieści zwrócił uwagę na „aurę podejrzeń, moralnych szantaży i dyskredytujących oskarżeń (...), jaka towarzyszyła niekiedy działaniom inwigilowanego podziemia”¹⁶ w latach osiemdziesiątych XX w. Korsakow wygraża:

Ja was wszystkich posłę na Sybir. (...) Ja wiem, że wy knujecie przeciw Najjaśniejszemu panu i naszej matce Rosji, zbieracie się po nocach w puszczy albo na rojstach. Ja mam spisy (s. 83–84).

Ponadto, Korsakow agituje na rzecz władzy rosyjskiej. W gorącym orędziu wygłoszonym przez tego renegata pobrzmiewają hasła sojuszu z Moskwą, dobrowolnego „zjednoczenia” ze wschodnim sąsiadem czy zaprzestania prób oporu ku „obopólnym” korzyściom:

To wszystko mrzonki¹⁷, że tak powiem. Nasze przeznaczenie, to roztopić się w morzu rosyjskim. Zaprzestać oporu i szukać ocalenia jako część wielkiego narodu rosyjskiego. (...) Opór, sprzeciwianie się, buntury spowodują zagładę. Zagładę mowy, myśli, kultury, całego narodu. Przetrwaj w środku, bo na zewnątrz nie będzie ratunku. (...) Trzeba podać sobie ręce i iść naprzeciw. To jedyna droga. Ja was chcę zbawić (s. 162).

Ten podział na zniewolonych i niewolących był wyraźnie dostrzegalny w szczególności stanu wojennego i *Solidarności*. Pod przykrywką wspólnego dobra tkwiła zapowiedź nowego, choć identycznego jak sto lat wcześniej, skolonizowania, wyrażającego się poprzez zwierzchność władzy, tępienie wszelkich przejawów buntu i dążenia do suwerenności.

16 D. Strzeszewski, dz. cyt., s. 71.

17 Co ciekawe, słowa wypowiedziane przez Korsakowa przypominają także inne znaczące zdanie: „Zadnych mrzonek, panowie” — powiedział ostrzegawczo car Aleksander II, odwiedzając Warszawę w 1856 r.

W *Bobini* nieprzyjemny isprawnik Dżugaszwili swoim zwrotem skierowanym do Heleny potwierdza niezmiennosc zjawiska, jakim jest zniewolenie. Niewolacy nie proszą, ale żądają: „A łaskawa pani to czemu nie umie po rosyjsku? (...) Już najwyższa pora znać język państwowy” (s. 120).

Isprawnik Wissarion Josifowicz Dżugaszwili jest złym duchem okolicy. Plater przedstawia go jako zwykłego żandarma, którego słynny Wieszeł wywodzi na wysokie stanowisko po powstaniu listopadowym. Jego postać wywołuje niepokój, strach i niepewność. Już samo jego nazwisko brzmi wymownie¹⁸. Postrzegany jako szpicel, mógłby, zdaje się, bez uszczerbku dla swoich działań zostać przeniesiony w lata współczesne autorowi. Mknąc w swojej linii, przewierca wzorkiem napotkanych ludzi, stara się wychwycić wszelkie zagrożenia (chciałoby się dodać: systemu). O policyjnym dygnitarzu mówi się: „Węszy. (...) jak pies gończy lata z kąta w kąt przez cały powiat. Ludzie mówią, że pokazali się gdzieś rewolucjoniści, cudzoziemcy albo studenci” (s. 24).

W latach osiemdziesiątych XIX w. obcy, nieznany władzy był obiektem obserwacji, podejrzeń, domysłów i nieczystych zamiarów. Równie nieprzychylnym okiem patrzyła władza na studentów jako tych, którzy nie przynoszą zysków w dziele wspólnej pracy, a bałamuceni literaturą i historią, nabijają sobie głowy idealami. Stąd z kolei, łatwa droga do podburzania czy wszczynania „niepokojów”. Tak i w *Bobini* isprawnik bacznie śledzi przybyłych, w tym szczególnie obcego Szyrę.

Historyczne analogie przejawiają się również w języku władzy, którą w powieści reprezentują Dżugaszwili i w pewnym stopniu Korsakow. Retoryczny styl językowy, jakim było zjawisko nowomowy¹⁹, to w wielu aspektach powtórzenie języka carskiej biurokracji. Jak pisze Strzeszewski:

Posiada wbudowany mechanizm perswazyjny, operuje swoistymi spaczonymi eufemizmami, ujmuje sprawy polityczne (...) w stylu kroniki kryminalnej — ze względu na spiętrzenie tych cech (...) budzi nieodparte skojarzenia z nowomową, praktykowaną w KDL-ach²⁰.

Ukazy i obwieszczenia — często pojawiające się w czasach słusznie minionych — występują w powieści również w odniesieniu do okresu popowstaniowego. Styl, jakim posługuje się Wissarion Josifowicz, jest tak wyrazisty w swojej „policyjności”, że nie sposób nie przytoczyć kil-

18 Postać isprawnika skłania do skojarzenia go z osobą Józefa Stalina (właśc. Josif Wissarionowicz Dżugaszwili), **który** również był Gruzinem.

19 Zob. M. Głowiński, *Nowomowa po polsku*, Warszawa 1991, s. 34–57; M. Głowiński, *Mowa w stanie obłąkania: 1981–85*, Warszawa 1996, s. 151–165.

20 D. Strzeszewski, dz. cyt., s. 70.

ku przykładów. Krótkie, urywane zdania brzmią bardziej jak komendy, hasła nakazu i zakazu: „(...) upraszam państwa, żeby dawali baczenie na obcych. W naszej guberni mogą być niepokoje. Od nas tylko zależy, jak potoczą się sprawy” (s. 43), czy też: „Najwyższym ukazem mamy polecenie śledzić obcych i nie dopuszczać do niepokoju” (s. 68); podczas rozmowy o Mickiewiczu: „Ach, to ten buntownik. (...) jego brat, przyzwoity człowiek i wiernopoddany (...), a ten drugi, swolocz, kryminalista, za granicę uciekł i tam prowadził niedozwoloną działalność” (s. 120); do Heleny sugestywnie: „W lesie łatwo zmylić drogę” (s. 119). Nadużywane przez niego słowo *niepokój* prowokuje do podstawienia tam właściwego, tj. *powstanie*. Postanowiono usunąć je ze swoich wypowiedzi, by nie przypominać Polakom o tej ewentualności nawet w sferze językowej. Powstanie było przez władze traktowane jako bunt, nieposłuszeństwo, które nie powinno było mieć miejsca.

Korsakow zaś — ni to wesoło, ni poważnie — wypowiada zdanie, które właściwie w nienaruszonej postaci przetrwało po dziś dzień (z tym że aktualnie funkcjonuje w formie bardziej żartobliwej): „(...) bo z władzą policyjną trzeba żyć w zgodzie” (s. 43).

Świadomość nieprzychylnych uszu i oczu w gorącym okresie po powstaniu styczniowym i w okresie lat osiemdziesiątych XIX w. zmuszała do ostrożności. Przestrogi w powieści Konwickiego przypominają swego rodzaju zbiorową konspirację: „Cśśś, co ja mówię..., ani słowa...” (s. 25, ksiądz Siemaszko); „Ale tak w ogóle to lepiej ostrożnie” (s. 24, hrabia Plater). Aura niepewności i świadomość osaczenia zmuszają do ciągłego „ogłądania się za siebie”. Wrażenia śledzenia doznaje ksiądz Siemaszko, który wyznaje Helenie: „Gdzie się nie obróć, wszędzie widzę oczy. Widzisz, dziecka, pod jaki ja popadł dozór na starość” (s. 116). Powtarzalność doświadczeń polskiej zbiorowości dostrzec można także w scenie „formalnego” przeszukania dworku zamieszkiwanego przez Konwickich:

Pewnie był donos — odezwiała się Helena. Dżugaszwili popatrzył na nią z ciekawością. — A zdarzają się i donosy. Nu, ładnie” (s. 78).

Skojarzyć można to zdarzenie z okresem PRL-u, gdy donosy były jednym z elementów działań kontrolnych ze strony aparatu bezpieczeństwa.

Innym wyznacznikiem powtarzalności losu zbiorowego jest retoryka: „swoi” — „obcy”, przypisana nie tylko epoce zaborów z racji podziału na Polaków-niewolników i zaborców-ciemiężycieli. Zjawisko zostało podjęte również w krytyce postkolonialnej, na co uwagę zwrócił Dąbrowski, zamykając lapidarnie sedno sprawy w jednym zdaniu:

Kresowe miasteczko Bujwidze, gdzie jeździ się do katolickiego kościoła, który służy głównie okolicznemu ziemiaństwu polskiemu, zamieszkuje ludność głównie żydowska, zaś władza jest rosyjska²¹.

Podział na „swoich” i „obcych” jest oczywisty dla całej wspólnoty Polaków żyjących w rzeczywistości popowstaniowej. „Tamci”, „obcy” to władza rosyjska, która narzuca swoją perspektywę. To władza wroga, która wzbudza strach, ciemieży — ta sama, przez którą zapelnili się cmentarze, opustoszały domy i owdowiały polskie kobiety. Konstanty, jako najstarszy człowiek w okolicy, doświadczył podziału na „swoich” i „obcych” wielokrotnie — dla niego to zjawisko powtarzalne od czasu ostatniego rozbioru. Opowiadając o powstańcach — w tym i Piotrze Pieślaku — mówi: „Trzeba było uciekać w nasze strony”, i dalej: „(...) że jak ma być śmierć, to niech będzie tu, blisko swoich” (s. 13). Nawet Korsakow ma świadomość tego podziału: „Ale ludzie mnie mówili, że pan Michał bywa tylko u zaufanych, u swoich” (s. 43).

Niepewność, jaka krąży wokół osoby Korsakowa, także nastrocza problemów z przypisaniem mu „strony”. Raz jest przedstawiany jako „trochę swój” (s. 25), nie całkiem Moskał, innym razem jako „renegat”, „zdrajca” i „obcy”. On sam, próbując się spoufalić, mówi: „całe szczęście, że trafiło to na swojego, to znaczy na mnie” (s. 61), czy też: „ale tu sami swoi i ja swój”. W wyobrażeniu Korsakowa uwidacznia się również połączenie Polaków i Rosjan — nie ma już swoich, nie ma obcych — jest wspólnota pod patronatem rosyjskiej zwierzchności: „Moja, wasza, nasza wspólna”. W końcu nawet Helena, zmęczona i zrezygnowana, czyni spostrzeżenie: „Strasznie rosyjski ten Gruzin. I Korsakow okrutnie rosyjski. Wszyscy my już pewnie rosyjscy” (s. 182).

Niejednoznacznie jest traktowana postać Eliasza Szyry, Żyda z Bujwidz. Niby „swój”, bliski i tutejszy, ale Żyd. Szyra jest znikąd; ani swój, ani obcy, czyli lepiej by go w ogóle nie było. Nawet Helena obchodzi się z nim szorstko. niewyjaśniony pozostaje także powód zabicia kochanka córki przez Michała Konwickiego.

Podział na „swoich” (obywateli) oraz „obcych” (władzę i służby porządku publicznego) funkcjonował w świadomości zbiorowej Polaków przez cały okres „stulecia totalitaryzmów”, a szczególnie urzeczywistnił się w czasie stanu wojennego i trwał do lat dziewięćdziesiątych XX w., gdy należało zachować ostrożność w kontaktach z uwagi na szpicli, tajnych agentów i inwigilację²².

21 M. Dąbrowski, dz. cyt., s. 96.

22 *Instrukcje pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa (1945–1989)*, oprac. T. Ruzikowski, Warszawa 2004, s. 142.

Wśród podobieństw zbiorowych doświadczeń Polaków pojawia się też problem wolności — aktualny w okresie wielkich napięć i konfliktów politycznych. „Paląca kwestia wolności”²³ zapewne nie pozostawała obojętna Polakom współczesnym Konwickiemu. Podobieństwo problemów z końca XIX w. do tych z okresu PRL oddają fragmenty rozmyślań snutych przez pannę Helenę:

Czy ja będę wolna, pomyślała panna Helena. Ale czy ja dotychczas byłam wolna. Na czym polega wolność zwykłego człowieka. Jaka jest ta moja niepodległość. Trzeba pracować (s. 45). Zawsze chciałam być wolna. Jestem wolna i co z tego (s. 69). I do czego wrócę. Do mojej wolności w niewoli pustelniczego życia (s. 131). Chciałam być wolna w zniewoleniu (s. 175).

Poszukiwanie wolności przez Helenę może być aluzją szczególnie do okresu stanu wojennego. Wrażenie analogii doświadczeń Polaków potęguje wszechobecny nastrój niepokoju, uczucie osaczenia i strachu. Ten lęk wiąże się z co rusz powtarzаныmi przez Helenę pytaniami: „co z nami będzie?”, „co to się dzieje z nami wszystkimi?”, „co to wszystko ma znaczyć?”. Znamienne jest także przeczucie kobiety co do nadciągającego końca świata. Burza, na którą zdają się czekać mieszkańcy, ma dopiero nadciągać. Nieokreślony niepokój można rozpatrywać w kategorii mających nadejść napięć politycznych: „Przyjdzie straszna burza, jakiej świat nie widział” (s. 48). Konwicki o tej dziejowej burzy wspomina, gdy rozważa dorobek XX w. — tak odmiennego od wieku XIX:

W XX wieku wszystkie książki kończą się nieszczęśliwie, wszystkie życiorysy pointują się głupio albo tragicznie, wszystkie kataklizmy powodują nowy łańcuch katastrofalnych erozji (s. 277).

I te przeczucia zawarł również w *Bobini*: w tym samym czasie z jednej strony postęp technologiczny, z drugiej — piece krematoryjne. Tę tragedię sygnalizować mają: ciągle trwoga, oczekiwanie, atmosfera duszności, paranoicznego lęku przez nieznanym oraz jednoczesne stagnacja i pewien tętent czasoprzestrzeni, a wszystko spowite ciężkim mrokiem przyprawia o zawrót głowy: „I w powietrzu było szaleństwo, w zastygłym, popielatym, nabrzmiałym skwarem” (s. 32). Helena dostrzega odgłosy nadchodzące nie wiadomo skąd i nie wiadomo, czy realne: „Znowu usłyszała ów daleki, głęboki dźwięk, jakby idące spod powierzchni ziemi” (s. 23).

W konstrukcji przestrzeni także można znaleźć elementy biografizacji fabuły, na co zwraca uwagę Strzeszewski²⁴. Obraz rozkładu i upadku, jaki

23 D. Strzeszewski, dz. cyt., s. 69.

24 Tamże, s. 66.

badacz przyrównuje do powieściowych wedut, przedstawiających Warszawę z okresu schyłkowego PRL, uderza tym bardziej, że dotyczy elementów, które powinny kształtować wyobrażenie arkadyjskiej przestrzeni. Natomiast w tych fragmentach mit spokojnej, jasnej i bezpiecznej ojczyzny kresowej upada:

Ten stary pokraczny park przysypyany sierpniowym pyłem (s. 8). Przed wozownią o zapadających się ścianach furman Konstanty zaprzęgał konie nie do pary, (...) z okropną pralnicą żeber na zakłęsłych bokach, nie doczyszczone, osowiałe. Bryczka też nie przedstawiała się lepiej (...), a w zaśmieconym wnętrzu gospodarzyła stara kura, która już nie nadawała się na rosół i czekała bez pośpiechu na śmierć naturalną (s. 8–9).

Literatura kresowa porusza problem wysiedlenia i eksponuje nostalgię utraty. Czapliński, stawiając diagnozę życia zbiorowego, zwraca uwagę na „desperację niewolników”²⁵ wyzutych nie tylko z własnej ziemi, lecz również z nadziei powrotu do niej. Polska jako państwo nie istniała w latach 1795–1918 i cały ten okres można by nazwać *stanem skolonizowania*²⁶. Zjawisko wysiedlenia to powtarzające się zbiorowe doświadczenie Polaków. Konsekwencją insurekcji kościuszkowskiej powstania listopadowego były konfiskaty dóbr i mienia oraz konieczność emigracji z uwagi na represje.

I wojna światowa, a z nią rzeczywistość rewolucyjna z 1917 r., przyniosły kolejne doświadczenia wysiedlenia z terenów ogarniętych przewrotem. Obywatele polscy masowo opuszczali domy — niszczone i grabione przez rewolucjonistów.

Fala przymusowych „przesiedleń” ludności polskiej z terenów wschodnich nadeszła w czasie II wojny światowej i po niej. Z rozkazu Stalina część zamieszkujących tamte rejony Polaków została przesiedlona w głąb Rosji w latach 1941–1945. Większość przenosiła się zaś na tzw. ziemie odzyskane, czyli tereny zachodnie, skąd z kolei wysiedlani byli Niemcy. Ta wielka wędrówka ludu, tęsknota za *rajem utraconym* stała się także materialną podstawą do ukształtowania mitu kresowego.

W powieści swoiste wyjście z ojczyzny kresowej Szyra przyrównuje do wypędzenia z Edenu:

Myślę, że tu w ogóle był raj, o którym rozpisuje się Biblia. Stąd wypędzono pierwszych ludzi i oni szli wzdłuż tej rzeki (...). I dlatego Wilia jest taka kręta, bo oni kluczyli, zwlekali, oszukiwali Pana Boga i siebie. Tak im było żal, aż wreszcie zrozumieli, że trzeba odejść, żeby kiedyś powrócić (s. 149).

25 P. Czapliński, dz. cyt., s. 173.

26 M. Dąbrowski, dz. cyt., s. 96.

Do głosu dochodzi tutaj nadzieja pewnej dziejowej sprawiedliwości. By móc odzyskać to, co bezcenne, trzeba wcześniej to utracić. W kontekście tego fragmentu z powieści bije niejaki optymizm historiozoficzny.

Tulaczy los Szyry może być rozpatrywany dwojako. Jest powtórzeniem nędznej doli Polaków: wygnańców, emigrantów i uchodźców, ale nie tylko, bowiem sygnalizuje też obraz Żyda-tulacza, który w podobnej kondycji powróci na kartach historii. O ile epoka „postyczniowa”, a wraz z nią pozytywizm postulowały prawa Żydów jako mniejszości, o tyle wiek XX przyniósł — o czym wspomina narrator *Bobini* w dygresjach autor-tematycznych²⁷ — pogrom narodu syjońskiego i masową eksterminację Żydów („piece krematoryjne”, s. 34).

Konwicki do niełatwych relacji polsko-żydowskich wraca w *Kalendarzu i klepsydrze*, pisząc:

Współzycie Polaków oraz Żydów na tej umęczonej ziemi było skomplikowane, były dobre lata, lata nawet piękne, ale były też okresy nieładne, przykre, czasem wręcz tragiczne. (...) Trudno zapomnieć, że nam Opatrzność zezwoliła przeżyć, pozostać w niejasnym wszechświecie żywych. A ten przypadek ocalenia (...) obliguje nas do Wielkich Zaduszek ku czci braci najbliższych i zupełnie obcych, braci lubianych i nienawidzonych, przybranych braci wspólnego, pechowego losu²⁸.

O antysemityzmie współczesnym pisał Konwicki z odrazą, ale i przerażeniem, lękiem i oburzeniem. O pogrobowcach antysemityzmu mawiał, że są „narzędziem w obcych rękach”, które chcą kolejny raz usunąć Polskę z mapy Europy. „Antysemityzm — powiada Konwicki — to cios w serce Polski”²⁹.

Swoją tulaczkę, finał powstańczej działalności, Eliaszk komentuje znamiennie: „Nie z własnej woli stąd wyjechałem” (s. 39). Przy tym sformułowaniu należy się zatrzymać i zwrócić uwagę na paralelizm dziejowy z latami osiemdziesiątymi XX w., gdy internowania, pośpieszne ucieczki na emigrację były na porządku dziennym. Podobnymi formułami, w języku ezopowym, operowali pisarze, poniekąd „przemycając” wątki biograficzne w literaturze i opracowaniach historycznych³⁰. Znamienny jest również fakt, że „rodziciele” Szyry mieli wyemigrować do Ameryki. Młody Żyd zaproponował Helenie ucieczkę na ten kontynent, mimo że po upadku powstania

27 Badacz autor-tematyzmem nazywa ekspozycję osoby autora, jego funkcję na kartach powieści. Zob.: P. Czaplinski, dz. cyt., s. 176.

28 T. Konwicki, *Kalendarz...*, s. 269.

29 Tamże, s. 270.

30 Zob. D. Strzeszewski, dz. cyt., s. 69.

zjeździł wiele miejsc i poznał wielu sprzyjających mu ludzi. W przedostatniej dekadzie XX w. to właśnie Ameryka była kierunkiem emigracji polskiej.

Wspomnienie powstania styczniowego powraca w pisarstwie Konwickiego. Nie jest jednak traktowane jako główny aspekt fabuły, ale punkt odniesienia postaw bohaterów na tle późniejszych wydarzeń historycznych. Szczególnie wydarzenia II wojny światowej, aktywnej wówczas partyzantki przywodzą na myśl porównanie żołnierzy do powstańców styczniowych³¹. Konwicki ukazał różnice ideologiczne między zrywem z XIX wieku a wojną lat 1939–1945, podkreślając to, co dzieli antenatów i ich potomków. Czapliński zwrócił uwagę, że jeden z bohaterów *Rojstów* poddając w wątpliwość sens walki i nadzieję na jej zwycięski finał, porównuje postawy walczących:

(...) Bonza szyderczo przypomina, iż partyzanci II wojny nie są spadkobiercami powstańców roku 1863, ponieważ dzieli ich „mała różnica”, czyli fakt, iż tamci powstańcy mieli społeczny mandat, konkretny cel, głęboką wiarę, natomiast ich „koledzy po fachu” walczą za niejasną sprawę, bez poparcia i bez wiary, którą zastąpiła — odgrywana z niejednokowym entuzjazmem — rola partyzanta³².

Co więcej, „kompleks insurekcyjny”, „zainfekowanie polskością”³³ powracają także w innych powieściach Konwickiego:

Powstania i klęski. Euforia i depresja. Ja to widziałem. (...) Widziałem Powstanie Styczniowe, a przedtem, wcześniej, konfederatów barskich widziałem³⁴.

Należy podkreślić za Krystyną Kralkowską, że polska historia, tak niesamowita w swojej powtarzalności i identyczności mimo zmieniających się czasów, rozdań politycznych determinuje los Polaków równie niezmienny, co powtarzalny od lat:

Powtarzanie się pisarza, który powraca uporczywie do żelaznego repertuaru narodowej problematyki, zdeterminowane jest tautologiami polskiej historii. Pogłosy Orzeszkowej, Żeromskiego, Rodziewiczówny w epizodach powstańczych czy partyzanckich można tłumaczyć owym niezmiennym od ponad stu lat kształtem polskiego bytu³⁵.

31 Doświadczenia wojenne nie obce były samemu Konwickiemu. Zob.: J. Arlt, „Ja” *Konwickiego*, Kraków 2007, s. 23.

32 P. Czapliński, dz. cyt., s. 17.

33 K. Kralkowska, dz. cyt., s. 96.

34 T. Konwicki, *Rzeka podziemna, podziemne ptaki*, Warszawa 1984, s. 29.

35 K. Kralkowska, dz. cyt., s. 96.

Co więcej, powtarzalność losu zbiorowego Polaków pozwala ocalić przeszłość od zapomnienia, przeinaczenia i wyparcia. Nie sposób oddzielić dzisiejszego życia, rzeczywistości, polityki i uwarunkowań gospodarczych od historii. Bowiem terażniejszość i przyszłość są nierozzerwalnie sprzęgnięte z przeszłością.

Każdy jest uwikłany w historię dwojako: tę „małą” — własny los i w Wielką Historię — tę, od której jest zależny i która warunkuje i determinuje życie milionów istnień. Każdy jest częścią historii, a zarazem sam ją tworzy. Tak samo jak każdy skrywa swoją tajemnicę.

Zwrot ku przeszłości jest poszukiwaniem nierzadko połączonym z uczuciem nostalgii. Poszukiwaniem czego? Może źródła samych siebie, a może swojego miejsca w świecie? Może tego, co stanowi nieuchwytny przedmiot tęsknoty?

Literatura o tematyce kresowej z historią w tle tym bardziej eksponuje nostalgię utraty. Przeszłość i współczesność w pewnym wymiarze stają się sobie równoległe. Powtarzanie się Polski i Polaków w swoich gestach w pewien nieprawdopodobny sposób scala to, co przeszłe, z tym, co aktualne. *Bohii* — jak podkreśla część badaczy — jest poszukiwaniem: i babki, i ojca³⁶, i ojczyzny, ale też tożsamości, łączności z historią i przodkami, śladów podobieństw w przeszłości i współczesności — jakby utwierdzenia, że to ci sami ludzie, ten sam kraj, tylko czasy odmienne:

Wszystkie te fakty świadczą, po pierwsze, że od schyłku lat osiemdziesiątych szukając języka, w którym moglibyśmy się zdefiniować, zwracamy się ku przeszłości. Po drugie, że w przeszłości szukamy mitu (...) ³⁷.

Jeśli jednak chodzi o tożsamość autora, to sam Konwicky napisał w *Kalendarzu i klepsydrze*:

(...), ja nie cierpię na brak tożsamości. Tożsamości mam w nadmiarze, właśnie tyle, ile trzeba, żeby włożyć skolatanego czytelnika przez zagajniki niespełnień, przez lasy rozczarowań, przez puszcze bolesnych przeczuć.

I rzeczywiście, bolesne przeczucia towarzyszą czytelnikowi dającemu się porwać temu „dworkowemu romansowi”; lepiej bądźmy ostrożni, gdyż jest w nim o wiele więcej dramatyzmu, smutku i bólu, niż może się wydawać. Jest tu obecny tragizm, którym przesycone jest powietrze — przez czas lektury nawet to, którym oddycha odbiorca.

36 Motyw poszukiwania ojca, ojczyzny i siebie u Konwickiego podjęła w swoich badaniach J. Arlt. Zob.: J. Arlt, *„Ja” Konwickiego*, Kraków 2007, s. 58–66; J. Arlt, *Mój Konwicky*, Kraków 2002, s. 113–136.

37 P. Czapliński, P. Śliwiński, *Literatura polska 1976–1998. przewodnik po prozie i poezji*, Kraków 1999, s. 155.

Niezmiennosc historii w przypadku Polaków jest nadzwyczajna. Uwielbianie w historie, powtarzalność dzialań, klęsk i postaw zadziwia, ale także staje się remedium na zapomnienie. Paralele losu zbiorowego Polaków uchwycone zostały na kartach literatury, szczególnie w przypadku pisarzy, których Wielka Historia doświadczyła osobiście³⁸. Do tej grupy z całą pewnością należy zaliczyć Tadeusza Konwickiego.

Gdy sumujemy dotychczasowe rozważania, przychodzi na myśl spostrzeżenie, że historią od zawsze rządzą te same prawa, a człowiek — niczym trybik w jej mechanizmie — nie ma innego wyjścia, jak tylko jej się poddać.

Bibliografia

Arlt Judith, „Ja” Konwickiego, Kraków 2007.

Błażejewski Tadeusz, *Diabeł uczłowieczony – wersje współczesne*, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Litteraria Polonica” 2001, nr 4.

Czapliński Przemysław, *Tadeusz Konwicki*, Poznań 1994.

Czapliński Przemysław, Śliwiński Piotr, *Literatura polska 1976–1998. przewodnik po prozie i poezji*, Kraków 1999.

Dąbrowski Mieczysław, *Kresy w perspektywie postkolonialnej*, „Porównania” 2008, nr 5.

Głowiński Michał, *Mowa w stanie obłąkania: 1981–85*, Warszawa 1996.

Głowiński Michał, *Nowomowa po polsku*, Warszawa 1991.

Instrukcje pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa (1945–1989), oprac. T. Ruzikowski, Warszawa 2004.

Kijowski Andrzej Tadeusz, *Oddalenie od miejsca*, „Twórczość” 1998, nr 9 (514).

Konwicki Tadeusz, *Bohiń*, Warszawa 1987,

Konwicki Tadeusz, *Kalendarz i klepsydra*, Warszawa 2005.

Kralkowska Krystyna, *Gorąca aktualność, gorąca tradycja. Na marginesie „Czytadła” Tadeusza Konwickiego*, „Fa-art. Kwartalnik literacki” 1993, nr 2–3 (12–13).

Laurentin Rene, *Szatan – mit czy rzeczywistość?*, Warszawa 1997.

38 Narrator odwołuje się do narracji babki (twór literacki staje się przodkiem, bez względu na proporcje prawdy i pierwiastka fikcyjnego), bowiem powstanie styczniowe było doświadczeniem dziejowym jej pokolenia. Konwicki zaś należy do kolejnego pokolenia kresowego. Niemniej jednak: „Dla Konwickiego Wilno i okolice pozostaną do końca przedmiotem swoistej adoracji literackiej, pozycja narratora jest zawsze pozycją człowieka wspominającego i tęskniącego”; M. Dąbrowski, dz. cyt., s. 100.

Strzeszewski Damian, „*Bobin*” Tadeusza Konwickiego, czyli kłopoty z zębem *dinozaura*, „Tekstualia. Palimpsesty literackie, naukowe, artystyczne” 2005, nr 2.

Zieniewicz Andrzej, *Obecność autora. Style rzeczywistości w sylvie współczesnej*, Warszawa 2001.